

Paweł Zajas

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu
University of Pretoria (research fellow)

Polacy jako Burowie.

Imagologia pomiędzy auto- i heterostereotypem.

Burowie/Afrykanerzy – biali mieszkańcy Afryki Południowej, posługujący się w pierw zafrykanizowaną formą języka niderlandzkiego, a następnie językiem afrikaans – zajmują dość szczególne miejsce w polskiej imagologii pozaeuropejskich narodów. Ich status w naszym narodowym imaginariu był bowiem każdorazowo wypadkową zmiennej sytuacji społeczno-politycznej, w której Polacy znajdowali się na przestrzeni ostatnich dwóch stuleci. W drugiej połowie XIX wieku byli wykorzystywani jako negatywny przykład stanowiący odpowiednie tło dla modernizacyjnych dążeń części Polskiej inteligencji. Wybuch drugiej wojny anglo-burskiej (1899-1902) przewartościował naszą nienajlepszą opinię o Afrykanerach: w mgnieniu oka stali się oni towarzyszami we wspólnej (dla nich i dla nas) walce o niepodległość. Pisanie o walczących Burach było sposobem na ominięcie cenzury i przekazywanie polskiemu czytelnikowi inkryminowanych treści politycznych. Wraz z końcem wojny zmalało polskie zainteresowanie Afryką Południową. Inicjatywy Ligii Morskiej i Kolonialnej stymulowały co prawda egzotyczne wyprawy, ale nawet gdy prowadziły one na południe Afryki, to sami Afrykanerzy nie budzili już zainteresowania badaczy i podróżników. W okresie powojennym wszelkie wzmianki o Burach/Afrykanerach przybierały w naturalny sposób charakter ideologiczny. Poszczególne publikacje – głównie historyczne, lub popularnonaukowe – piętnowały potomków holenderskich kolonistów i ustanowiony w 1948 roku system segregacji rasowej z pozycji socjalistycznego egalitaryzmu klasowego. Interesująca zmiana wizerunku nastąpiła dopiero po 1989 roku. Przemiany społeczno-polityczne w obu krajach zaowocowały serią interesujących zestawień i porównań sposobów rozliczenia totalitarnej przeszłości w obu krajach. Jednocześnie Burowie stali się, dość nieoczekiwanie, ulubieńcami naszej konserwatywnej prawicy. O tych wszystkich zawirowaniach w naszym rodzimym południowoafrykańskim imaginariu będzie mowa w niniejszym szkicu.

W polskich relacjach Burowie pojawili się początkowo jako egzotyczne kuriozum, rodzaj encyklopedycznej ciekawostki. Arkadiusz Żukowski, badacz stosunków polsko-południowoafrykańskich, podaje ponad trzydzieści nazwisk Polaków, którzy począwszy od

XV wieku do końca XIX stulecia odwiedzili Afrykę Południową¹. Owe kontakty nie wiązały się jednak z dłuższym pobylem, były ograniczone do wizyty w Kapsztadzie i jego okolicach. Jedną z pierwszych wzmianek o holenderskich kolonistach została zamieszczona we wspomnieniach Teodora Anzelma Dzwonkowskiego (1764-1850), kaprała w służbie Zjednoczonej Kompanii Wschodnioindyjskiej, który przybył do Kapsztadu w 1786 roku na pokładzie holenderskiego statku. W swojej relacji z Przylądka Dobrej Nadziei Dzwonkowski poświęcił nieco miejsca „*gburom mieszkającym w głębi kraju*”, którzy „około rolnictwa bardzo mało się tu trudnią, ledwie pszenicę, szocenicę i grochy siał umieją, jedynie około wina, bydła, koni i owiec zatrudniają się”². Największą ciekawość Polaka wzbudzali jednak holenderscy mieszkańcy Kapsztadu, których obyczajowa rozwiązłość miała jakoby prowadzić do tego, iż całe rodziny udawały się na „*sobotnie ansamble*”, gdzie za dwa złote holenderskie „*nawet i najczulszych zabawek miłosnych używać można*”³.

Burowie/Afrykanerzy pojawili się dość późno w polskich wydawnictwach typu encyklopedycznego. Bodaj pierwszą wzmiankę o „*Rzeczpospolitej Boerów*” znajdujemy bowiem w 1857 roku w *Księżce Świata* – miesięczniku, publikującym artykuły tematyczne z różnych dziedzin wiedzy⁴. Trzy lata później hasło „*Boers*” pojawia się także w trzecim tomie pierwszego wydania encyklopedii Orgelbranda (1859-1868). Anonimowy autor hasła rzeczowo wskazywał na zróżnicowanie majątkowe społeczności Afrykanerów, dzielących się na „*właścicieli winnic*”, „*dość zamożnych rolników*” oraz „*pasterzy, brudnych, dzikich i nieokrzyszanych*”⁵. Na krótką wzmiankę zasłużyła również atletyczna budowa ciała burskich mężczyzn i brak wdzięku o kobiety, a także Wielki Trek, brytyjska aneksja burskiej republiki Natalii oraz powstanie niepodległych republik Transwalu i Wolnego Państwa Orańskiego. Treść hasła nie uległa zasadniczym zmianom w kolejnej edycji encyklopedii Orgelbranda, której pierwszy tom ukazał się w 1898 roku, a ostatni w 1912. Nieco obszerniejsze informacje o Burach możemy znaleźć w *Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej* (WEPI, 1890-1914) – największym dziele encyklopedycznym okresu zaborów, po encyklopedii Orgelbranda. WEPI w lemacie „*Afryka. Ludność*” podaje szeroką charakterystykę zarówno południowoafrykańskich autochtonów, jak i białych mieszkańców Afryki Południowej⁶. Ci ostatni zostali szczegółowo scharakteryzowani w osobnym hasle, w którym anonimowy autor

¹ A. Żukowski *W kraju złota i diamentów. Polacy w Afryce Południowej XVI-XX w.*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1994, s. 58-92.

² T. A. Dzwonkowski *Pamiętniki czyli Pamiętka po ojcu dla Józefy z Dzwonkowskich Komornickiej*, PIW, Warszawa 1985, s. 69.

³ Tamże, s. 67-68.

⁴ *Księga Świata*, Stanisław Henryk Merzbach (red.), Warszawa 1857, s. 175-179.

⁵ *Encyklopedya Powszechna*, t. 3, Samuel Orgelbrand (red.), S. Orgelbrand, Warszawa 1860, s. 1860.

⁶ Aleksander Szumowski „*Afryka. Ludność*”, w: *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. 1, Satorian Sikorski i Julian Grabowski (red.), S. Sikorski, Warszawa 1890, s. 243-244.

przypisywał im takie cechy jak wytrwałość w pracy, uczciwość, flegmatyczność, silną budowę ciała oraz płodność⁷.

Wzmiankowane powyżej relacje podróżników czy też wybrane encyklopedyczne lematy nie wnoszą jednakże, póki co, zbyt wiele do tematu niniejszego szkicu: analizy reprezentacji Burów jako wypadkowej naszych narodowych autostereotypów. Przełomowymi w tej kwestii tekstami okazały się pierwsze w języku polskim naukowe sprawozdania z podróży do Afryki Południowej autorstwa profesora Uniwersytetu Lwowskiego Antoniego Rehmana (1840-1817). Rehman wyprawiał się na południe Afryki dwukrotnie (1875-1877, 1879-1880), spędził tam ponad trzy lata, a owocem tej eksploracji były dwa wydawnictwa książkowe: *Szkice z podróży do Południowej Afryki odbytej w latach 1875-1877* oraz *Echa z Południowej Afryki*. W obu publikacjach polski badacz zajmował się szerokim wachlarzem zagadnień: korygował istniejące już relacje z Afryki Południowej zestawiając je z własnymi doświadczeniami podróżniczymi⁸, katalogował florę Przylądka, komentował tamtejszą sytuację polityczną, a także szczegółowo opisywał zarówno autochtonów, jak i białych mieszkańców południa Afryki. Szczególnie ów ostatni aspekt wydaje się ciekawy, jako że mówi tyle samo o rzeczywistości południowoafrykańskiej, co o kondycji polskiego badacza.

„Polskość” opisu – przez którą rozumiem odwołania do ówczesnej sytuacji społeczno-politycznej okresu zaborów – ujawnia się zarówno w opisie tubylców, jak i zamieszkujących Afrykę Południową Niemców, Anglików i Burów. Ludność autochtoniczna – Hotentoci, Buszmeni i Kafrowie (jak wówczas określano Xhosa i Zulusów) – została najpełniej opisana w *Echach z Południowej Afryki*, w osobnym rozdziale zatytułowanym *Ludy pierwotne Południowej Afryki*⁹. Opisy europejskich kolonistów zostały z kolei rozproszone w dwóch tomach relacji, lecz ich scalenie i krytyczna analiza mówią wiele o politycznych poglądach polskiego badacza. Do jeszcze ciekawszych wniosków dojdziemy porównując opinie dotyczące obu grup, tubylców i kolonistów, jako, że są one zadziwiająco sprzeczne i wykluczają się nawzajem. Przyjrzyjmy się więc im bliżej, odnosząc poszczególne etnograficzne sądy dotyczące dalekiej Afryki Południowej do ideowych debat toczonych przez polską inteligencję w drugiej połowie XIX wieku.

⁷ *Wielka Encyklopedia Powszechna Ilustrowana*, t. 8, Jerzy Alexandrowicz et al. (red.), S. Sikorski, Warszawa 1892, s. 1002.

⁸ Aspekt ten jest niezwykle istotny. Należy bowiem podkreślić, że Rehman odnosił się podczas swojej podróży nieustannie do innych relacji, opinii, punktów widzenia. Jego spojrzenie pozostawało wyostrzone na niezgodności pomiędzy literacką reprezentacją a zastaną rzeczywistością. Tym samym polski badacz nie przystaje do atrakcyjnej Saidowskiej tezy (powtarzanej upórcozywie przez jego następców) o sile zastanego dyskursu, powielaniu istniejących reprezentacji egzotyki i dodawaniu utworów jeden po drugim, tak „jak konserwator starych szkiców mógłby zestawić cały cykl w obraz, na który się nakładają i który jest w nich implicite zawarty” (T. Mitchel *Egipt na wystawie świata*, przeł. Ewa Klekot, PIW, Warszawa 2001, s. 57). Rehman niedowierza tekstom składającym się na południowoafrykańskie „archiwum tekstowe”. Pisz: „[...] wiadomości podawane przez innych podróżników [...] są w ogóle dość niedokładne, a w wielu miejscach grzeszą przesadą [...]” (A. Rehman, *Echa z Południowej Afryki*, Gebrynowicz i Schmidt, Lwów 1884, s. 142).

⁹ A. Rehman, *Echa z Południowej...*, s. 139-301.

W Rehmanowskiej etnografii interesujące są subtelne paralele zestawiające los Buszmenów i Kafrów z sytuacją, w jakiej znajdowali się wówczas Polacy. Rehman w szczególności sposób akcentował „zamiłowanie do wolności” Buszmenów, owych szlachetnych dzikusów, którzy „opuszczali osady białych i ciągli w rodzinne pustynie, przenosząc głód i nędzę nad zmianę dotychczasowego sposobu życia”¹⁰. Rehman napisawszy te słowa próbuje nadać kolonizacji Buszmenów jednoznaczny kontekst: polskiemu odbiorcy książki może być, jak sugeruje, trudno zrozumieć tak uporczywe trwanie przy własnej niezależności, ponieważ „on sam [Polak] dźwiga od kolebki aż do grobu kajdany i nie ma wyobrażenia o wolności fizycznej”¹¹. Nad Buszmenów, stosujących taktykę konserwatywnego przetrwania, Rehman przedkładał jednak nieugiętych, dumnych i niezależnych Kafrów, unikających zwierzchnictwa angielskiego i burskiego. Ich walce o niepodległy byt poświęcił aż 21 stron, czyli mniej więcej jedną trzecią rozdziału. Kafrowie, inaczej niż Hotentoci i Buszmeni określani jako „ludy”, zasługują na ekskluzywną kategorię „narodu”¹². Polski badacz z podziwem streszcza historię ich zbrojnego oporu, nazywając poszczególne wojny kafryjskie „powstaniami”, a ich czarnoskórych uczestników „powstańcami”. Ten podziw dla irredenty można interpretować jako ukłon badacza w stronę znanych w tym czasie publicystów i kontynuatorów tradycji powstańczej, wywodzących się, podobnie jak Rehman, ze środowiska galicyjskiego - Agatona Gillera (1831-1887), Stefana Buszczyńskiego (1821-1892) czy Józefa Białyni Chołodeckiego (1852-1935). Związani z obozem demokratów, pogardliwie nazywani przez przeciwników tromtadratami, pomogli przetrwać – jak pisze Magdalena Micińska w swoim studium inteligencji polskiej – „idei ponadzaborowej jedności Polaków [...] Dzięki nim było możliwe zorganizowanie obchodów czterdziestolecia, a zwłaszcza pięćdziesięciolecia powstania w 1903 i 1913 roku, a tym samym ostateczne, przez żadną polityczną opcję niekwestionowane wpisanie Stycznia do kalendarza najważniejszych polskich rocznic historycznych”¹³.

Owa „polskość” Kafrów, ich naddane znacznie w kontekście porozbiorowym, nie była oczywiście niczym nowym. Ich reprezentacja nie różniła się przecież od porozbiorowych analogii pomiędzy Polakami i Indianami, za pomocą których formułowano sprawną cenzuralnie aprobatę dla uczestników narodowych powstań¹⁴. Porzućmy więc wdzięczną

¹⁰ A. Rehman, *Echa z Południowej*, s. 188.

¹¹ Tamże.

¹² Współczesny Rehmanowi czołowy ideolog galicyjskich konserwatystów, Józef Szujski (1835-1883) pisał, iż „krok od pojęcia ludu do pojęcia narodu jest równie wielkim, jak tendencja owładnięcia świata od tendencji połączenia go. Naród to zamknięty w sobie zastęp, połączony świętymi związkami rodzinnymi, namaszczonej na rycerza dziejowego, na uczestnika w sprawach ludzkości, na sługę w wielkim gospodarstwie historii. Nawet Grecy i Rzymianie nie byli narodem w tym znaczeniu słowa. Lud albowiem, choćby najsilniejszy, najenergiczniejszy, jest specjalnością w dziejach, separatyzmem wobec idei ogólnej, wobec ludzkości” (J. Szujski, *Rzut oka na stanowisko Polski w historii powszechnej*, w: W. Burszta, J. Nowak, K. Wawrucha (red.), *Polska refleksja nad narodem. Wybór tekstów*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, 2002, s. 248).

¹³ M. Micińska, *Inteligencja na rozdrożach*, Wydawnictwo Neriton, Warszawa 2008, s. 85.

¹⁴ Zob. J. Tazbir, *Sarmaci i świat*, Universitas, Kraków 2001, s. 26.

reprezentację tubylców i spójrzmy na kreślony przez Rehmana obraz Europejczyków zamieszkujących w tamtym czasie Afrykę Południową: Niemców, Anglików i Burów. Obraz ten jest moim zdaniem wpisany w intensywną dyskusję prowadzoną drugiej połowie XIX wieku nad przyszłością polskiego społeczeństwa. Dyskusja ta została zapoczątkowana przez artykuł Ludwika Powidaja, opublikowany w 1864 roku na łamach lwowskiego „Dziennika Literackiego”. Przywoływała propagowane przez niemiecką literaturę i publicystykę wyobrażenia o „dzikości” i zacofaniu cywilizacyjnym Polaków, znajdujących swe odbicie w stereotypie Polaka-Indianina. Polacy, podobnie jak Indianie cywilizacyjnie zacofani, mieli zostać nieuchronnie wyparci przez kultury wyższe. Powidaj dość przewrotnie jednak konkludował, iż właśnie to, co zdaje się Polsce zagrażać najbardziej, czyli nowoczesne zachowania społeczno-ekonomiczne, wśród ludności polskiej XIX wieku uznawane za „niemieckie”, powinny stać się najsukuteczniejszym antidotum na zabiegi wroga, o ile zostaną przejęte i odpowiednio zaadoptowane przez Polaków. Tę samą myśl przejęli pozytywiści galicyjscy, wydający w latach 1869-1874 w Krakowie dziennik „Kraj” (a następnie, w latach 1874-1881, „Tygodnik Literacki, Artystyczny, Naukowy i Społeczny”) oraz środowisko konserwatywne, zwane stańczykami, reprezentowane m.in. przez krakowskich arystokratów – Stanisława Tarnowskiego (1873-1917), Stanisława Koźmiana (1836-1922), Ludwika Wodzickiego (1834-1894) oraz Józefa Szujskiego (1835-1883) – krytyczne wobec upojnego patriotyzmu, powielającego oderwane od życia mrzonki romantyków. Twórcy *Teki Stańczyka* proponowali wyteżoną pracę nad ekonomicznym i politycznym rozwojem Galicji w ramach monarchii habsburskiej, głosili tezy o „młodszości cywilizacyjnego rozwoju” Polski wobec krajów zachodnich (Szujski) i o zawinionym przez samych Polaków upadku ich państwa¹⁵.

Echa tej ideologicznej debaty odnajdujemy w czystej postaci w czystej postaci w Rehmanowskiej ocenie europejskiej społeczności zamieszkującej Afrykę Południową. Najwyżej Rehman ocenia Niemców. Mimo, iż w rozdziale poświęconym autochtonom polski badacz krytykuje politykę imperialną, tym razem daje prawo do panowania nad kolonią tym, którzy czynią to w sposób najbardziej efektywny, a za takich uważa właśnie Niemców. W obu relacjach odznaczają się oni pracowitością, oszczędnością, skromnością, żelazną wytrwałością, a przede wszystkim – i tu właśnie widoczne są echa debaty wywołanej przez Powidaja i kontynuowanej przez galicyjskich konserwatystów – przedsiębiorczością. Autor wychwala ich zdolności dochodzenia do sporego majątku, przez co są oni „najlepszymi kolonistami na świecie”¹⁶. O wszystkich tych cechach czytelnik może się niejednokrotnie przekonać odwiedzając wraz z autorem niemieckie gospodarstwa położone w Kolonii Przylądkowej oraz Transwalu. Raz po raz Rehman poświęca kilkanaście stron zwartego opisu wzorowo prowadzonym gospodarcom i urodzajnym ogrodom, powstałym w miejsce dzikiej puszczy. Autor kreuje obraz Niemca jako urodzonego kolonizatora, niosącego ze sobą nie

¹⁵ M. Micińska, *Inteligencja...*, s. 83, 85-86.

¹⁶ A. Rehman, *Szkice z podróży do Południowej Afryki odbytej w latach 1875-1877*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1881, s. 39.

tylko postęp techniczny, ale również kulturę¹⁷. Jednym z licznych przykładów jest chociażby niejaki pan M. – Niemiec mieszkający w okolicach George na Wschodnim Przylądku. Rehman, goszczący u niego przez dwa tygodnie, opisuje jego drogę do znacznej zamożności, podkreślając jednocześnie, iż „odebrał on bardzo staranne wychowanie”, a „dziesięcioletnie zajęcie przedmiotem tak prozaicznym jak handel w Afryce, nie ostudziło w nim poczucia dla sztuki i zamiłowania dla nauk”¹⁸. Takie ujęcie sprawy to niemal rekapitulacja niemieckiego dyskursu historiozoficznego XVIII i XIX wieku, który dostarczał argumentów niemieckim projektom kolonialnym. Jego nieodłącznymi składnikami były pojęcia kultury i wykształcenia (owego *Bildung*), rozumianego jako ucieleśnienie niemieckiego „ducha narodu”.

Postęp cywilizacyjny, zdolność pozyskiwania kapitału oraz kolonizacyjna skuteczność będąca dla Rehmana miarą oceny społeczności europejskich zamieszkujących Afrykę Południową każe mu na drugim miejscu, choć sądząc po liczbie przykładów daleko za Niemcami, postawić Anglików. Tych jednak dzieli niejako na dwie klasy niemające ze sobą żadnych punktów styecznych: „Anglików zamożnych, którzy przybyli do kolonii z majątkiem albo dorobili się go na miejscu” oraz „ludzi ubogich, którzy przybywają do kolonii goniąc za szczęściem”¹⁹. Pierwsza grupa odznacza się „charakterem czynnym, rzutkim, przedsiębiorczym, niezmordowaną wytrwałością”²⁰ i jako taka zdobyła – zgodnie z wyznawaną przez autora ideologią postępu – legitymizację do wzięcia w posiadanie Afryki Południowej. Tak dokonany podział pozwala na zdystansowaną i bezpieczną krytykę. Jeśli więc Rehman zajmuje wobec Anglików postawę antykolonialną, nie zwraca się przeciwko „misji cywilizacyjnej” Wielkiej Brytanii jako takiej, ale jedynie przeciw jej wypaczeniom, którym winne są najniższe warstwy społeczeństwa.

Ostrze krytycznego spojrzenia Rehmana najczęściej dotyka kolonistów holenderskich. Technikę opisu Burów można nazwać zasadą kumulacji cech negatywnych czy też polityką deprivacji – bliźniaczo podobną do obrazu polskość i Polaków w utworach pisarzy pruskich XIX w. Mamy tutaj więc moim zdaniem do czynienia z postkolonialnym tworzeniem autostereotypów w warunkach obcego panowania, a następnie ich przeniesieniem w

¹⁷ Podziw Rehmana dla działań Niemców-osadników przypomina do złudzenia główne tezy kolonialnych idei pruskich, analizowanych przez Izabelę Surynt. Omawiane przez nią powieści Gustava Freytaga – pisarza całkowicie oddanego uosabianej przez Prusy ideologii postępu – stawiają w centralnym punkcie „przekonanie o możliwości udziału Wschodu w dobrodziejstwach kultury okcydentalnej jedynie tylko dzięki pośrednictwu Niemców, którzy pługiem i dłutem zdobywali dzicz dla nowoczesności” (I. Surynt, *Postęp, kultura i kolonializm. Polska a niemiecki projekt europejskiego Wschodu w dyskursach politycznych XIX wieku*. Centrum Studiów Niemieckich i Europejskich im. Willego Brandta Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 2006, s. 78). Można więc wysunąć wniosek, iż Rehman – badacz pochodzący ze skolonizowanej części Europy – ulega w pewnym stopniu dyskursowi hegemonu, stwarza we własnym tekście miejsca akomodacji dla elementów niemieckiego projektu kolonizacji Europy Wschodniej, które przenosi w południowoafrykańską przestrzeń.

¹⁸ A. Rehman, *Szkice z podróży...*, s. 117-118.

¹⁹ Tamże, s. 37-38.

²⁰ Tamże.

południowoafrykańską przestrzeń. Burowie są zdaniem polskiego podróżnika przyzwyczajeni do lenistwa, z natury lekkomyślni, niezdolni do zajęcia się pożyteczną pracą, ich byt materialny jest nadzwyczaj nędzny, choć powód ubóstwa leży wyłącznie w gnuśności. Owa długa lista negatywnych cech Burów, powtarzana wielokrotnie w różnych ustępach obu relacji, koresponduje w doborze deprecjonujących atrybutów z przekazem angielskiego podróżnika Johna Barrowa, która ukazawszy się w 1801 roku funkcjonowała przez wiele lat jako stały punkt odniesienia i swoisty materiał porównawczy. W *An Account of Travels into the Interior of South Africa* (1801, t. II w 1804) Barrow tworzy swoistą „czarną legendę” holenderskich kolonistów – wzorując się na *la Leyanda Negra*, krytyce wysuwanej przez protestancką Europę pod adresem hiszpańskiej eksterminacji Indian w Ameryce Południowej. Polityka wobec autochtonów oraz nieefektywne gospodarowanie ziemią (gospodarka ekstensywna) usprawiedliwia zdaniem Barrowa angielską ekspansję w Afryce Południowej. Bowiernie zgodnie ze sformułowaniem przez Barucha Spinozę czy Hugona Grotiusa prawem naturalnym lepsze gospodarowanie ziemią było istotnym argumentem za jej zajęciem, gdyż źle zarządzana stawała się tym samym *terra nullius*, ziemią niczyją.

Rehman podejmuje w swoich południowoafrykańskich relacjach „czarną legendę” Burów stworzoną przez Barrowa. Jednak o ile w przypadku angielskiego podróżnika zaangażowanego w interesy brytyjskie na Przylądku krytyka Afrykanerów służyć miała celom propagandowym, o tyle polski badacz postrzega Afrykanerów przez pryzmat ideologicznych sporów toczonych przez współczesnych sobie galicyjskich konserwatystów. Pamiętamy, że w opinii Powidają Polacy w drugiej połowie XIX wieku – podobnie jak północnoamerykańscy Irokezi – tracili prawo do własnego miejsca wśród niepodległych narodów ponieważ przegrywali ze swymi najeźdźcami w dziedzinach decydujących o przetrwaniu narodu: kulturze, oświacie, ekonomii. Podczas gdy Niemcy i Anglicy są uosobieniem postępu, Burowie, podobnie jak Polacy, lokują się na przeciwstawnym biegunie tego nowoczesnego odczuwania nierównomiernego postępu. „Panowie rozkoszujący się w gnuśności” i „używający spoczynku” sami są poniekąd winni utraty własnej państwowości, kryzysowi gospodarczemu, pauperyzacji ludności.

Należy mieć na uwadze fakt, że pierwszy pobyt Antoniego Rehmana w Afryce Południowej przypadł na okres brytyjskiej aneksji Transwału, który w wyniku wewnętrznej anarchii i zacofania ekonomicznego przeszedł w posiadanie Wielkiej Brytanii bez oddania oni jednego strzału. Burska anarchia, której Rehman daje zarys, przypomina do złudzenia refleksję nad polskimi dziejami, sformułowaną po powstaniu styczniowym przez przedstawicieli tzw. krakowskiej szkoły historycznej. Historycy ci dokonali nowego opisu całokształtu dziejów polskich, kwestii nowoczesności i zacofania na przełomie stuleci, zwłaszcza zaś związków przyczynowo-skutkowych, które doprowadziły do upadku Rzeczypospolitej. Dwa lata przed wydaniem *Szkiców z podróży do Południowej Afryki...* ukazały się w Krakowie *Dzieje Polski w zarysie* Michała Bobrzyńskiego, odrzucające romantyczną tradycję walki wyzwolenczej i eksponujące błędy przodków. Rehmanowi nie mogła umknąć tak głośna publikacja, która stała się przedmiotem gwałtownych polemik i zapoczątkowała długotrwałą debatę intelektualną.

Rehman przenosi przykładowo strategię argumentacyjną Bobrzyńskiego na grunt południowoafrykański. Nadrzędnym argumentem było twierdzenie o polskiej odpowiedzialności za upadek Rzeczypospolitej²¹. Rehman wyraża identyczny pogląd: zajęcie Transwalu przez wojska angielskie w roku 1877 było zawinione przez samych Burów. Volksraad, czyli parlament, był bowiem „złożony z ludzi prostych, z których za ledwie połowa nazwisko swoje podpisać umiała”, a „finanse Rzeczypospolitej znajdowały się w tę porę w opłakanym stanie”²². W tekście Rehmana pobrzmiewają również, co ciekawe, pruskie heterostereotypy dotyczące Polaków, jak chociażby postulat zachowania równowagi politycznej w Europie, rzekomo wciąż destabilizowanej przez obecność państwa polskiego na arenie międzynarodowej²³. Polski badacz powołuje się analogicznie na argument destabilizacji sytuacji politycznej w Afryce Południowej, związany z naporem ludności autochtonicznej, z którym to osłabiony gospodarczo i politycznie Transwal nie potrafił sobie dać rady. Brytyjska aneksja Transwalu – na którą Burowie, jak zaznacza sam autor, nie odpowiedzieli zrazu zbrojnym oporem – jawi się więc jako historyczna konieczność²⁴. Podsumowując Rehmanowską etnografię Przylądka można stwierdzić, iż zderzają się w niej dwa stanowiska będące odbiciem ówczesnych polskich debat politycznych. Z jednej strony mamy zawartą w opisie Kafirów pochwałę irredenty, bliską ideom galicyjskich demokratów, z drugiej zaś (szczególnie widoczne w opisie Niemców i Burów) przekonanie, że przynależność do cywilizacji zachodniej jest wartością samą w sobie, zaś Polacy powinni podejmować wszelkie wysiłki, aby utrzymać się w tym kręgu cywilizacyjnym.

Wybuch drugiej wojny anglo-burskiej w październiku 1899 roku odmienił heterostereotyp Burów, choć cały czas pozostawał on zmienną naszej sytuacji społeczno-politycznej. Dla dużej części społeczeństwa, w tym i dla pisarzy i publicystów, Burowie uosabiali ideę walki o wolność. Cenzura i zakaz publicznych dyskusji politycznych sprawiły, że wyrażanie poglądów o wojnie toczony w Afryce Południowej stanowiło swoistą namiastkę postulatów dotyczących ułożenia stosunków pomiędzy imperiami i ich satelitami. Bezpośrednio po wybuchu wojny ukazywały się książki i liczne artykuły prasowe, których zadaniem było wprowadzenie czytelnika niezaznajomionego z południowoafrykańską tematyką w historię republik burskich oraz tło toczącego się konfliktu.

²¹ „Nie było państwa w Europie, na które by w nowszych czasach, w ogólnej walce o byt, nie sprzysięgali się sąsiedzi, na które by groźnych ze wszystkich stron nie wyprawiali zastępów, a nawet jednak drobne stosunkowo narody zdołały się utrzymać i wyjść z tej walki zwycięsko. [...] myśmy jedni, i to bez walki, bez walki prawdziwej, na jaką by nas stać było, upadli. [...] Odrzucaliśmy wezwania, bo taki był nasz wewnętrzny upadek i rozstrój, taka miara błędów i grzechów, które nas oślepiły. Raczej też w sobie samych szukajmy istotnej przyczyny nieszczęścia, bo wówczas, jeśli się z zewnętrznego podźwigniemy upadku, znowu możemy być szanowani, potrzebni” (M. Bobrzyński, *Uwagi do dziejów Polski w zarysie*, PIW, Warszawa 1974, s. 448-449; cyt. za: M. Micińska, *Inteligencja...*, s. 92).

²² A. Rehman, *Echa z Południowej...*, s. 66-67.

²³ I. Surynt, *Postęp, kultura...*, s. 52.

²⁴ A. Rehman, *Echa z Południowej...*, s. 69-70.

Na naszą uwagę zasługuje, z racji polsko-burskich paraleli, kompendium *Boerzy i Kruger. Zarys dziejów Transwalu* (1900), autorstwa Zygmunta Słupskiego. Zygmunt Słupski (1851-1928) – literat, dziennikarz i krajoznawca – został w roku 1886 wydany z granic byłej Kongresówki przez władze rosyjskie i osiedlił się w Nowym Jorku. Przez dwanaście lat pobytu w Stanach Zjednoczonych prowadził księgarnię, tłumaczył i wydawał zakazaną w Polsce literaturę, współpracował z prasą polonijną i amerykańską. Po powrocie do kraju w 1898 roku osiadł w Poznaniu, oddając się licznym zajęciom publicystycznym, pisarskim, edytorskim i wydawniczym²⁵. Kompendium o Afryce Południowej Słupski wydał bez sygnowania go własnym nazwiskiem, przyznając się jedynie do tłumaczenia tekstu z języka angielskiego. Tekst wykazuje co prawda znamiona kompilacji źródeł anglojęzycznych, lecz trudno jest znaleźć uzasadnienie dla przemilczenia nazwiska autora. Moim zdaniem autorstwo książki należy przypisać Zygmuntowi Słupskiemu a brak tej informacji na stronie tytułowej tłumacza obawy publicysty związane z antyzabobczymi i patriotycznymi treściami, które Słupski próbował w tej publikacji przemycić. Jego zamiar się powiódł. Książka ze względu na swoją popularność doczekała się jeszcze tego samego roku dwóch wydań oraz została w całości dopuszczona do obiegu zarówno na terenie zaboru pruskiego, jak i rosyjskiego²⁶. Proburska euforia panująca w Polsce (podobnie jak i w większości krajów europejskich) stępiała czujność urzędów cenzury, które, aprobując tego typu publikacje, nie dostrzegały oczywistych niepodległościowych paraleli.

Słupski już na samym wstępie stwierdza, że poznając historię Burów „my szczególnie dużo moglibyśmy skorzystać”²⁷. Rekapitułując wydarzenia od momentu założenia stacji zaopatrzeniowej na Przylądku Dobrej Nadziei w roku 1652 aż do próby zamachu stanu przeprowadzonego przez policję konną Cecila Rhodesa w Transwalu w roku 1895 autor zwraca uwagę na fakt, iż wartość dla polskiego czytelnika mają przede wszystkim „życiorysy wybitnych mężów, zwłaszcza obywateli jaśniejących charakterem”, w tym szczególnie tytułowy prezydent Kruger, który „jak niegdyś Waszyngton albo Kościuszko słusznie całą dziś zwraca uwagę i ogólny wzbudza podziw”²⁸. Godnym uwagi jest fakt przepuszczenia przez cenzurę ostatniej z wymienianych figur historycznych. Kościuszko był bowiem na przełomie XIX i XX wieku trwałym, rozpoznawalnym elementem polskiej tradycji narodowej i z tego też powodu pojawiał się najczęściej w statystykach cenzorskich²⁹.

²⁵ *Polski Słownik Biograficzny*, t. 39, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1999, s. 133.

²⁶ Zob. E. Skorupa, *Verbotene Druckschriften in Deutschland. Polnische Druckschriften 1850-1932*, Topos, Vadus 1996; J. Kostecki, M. Rowicka, *Granice wolności słowa w zaborze rosyjskim w latach 1865-1904. Wykaz publikacji polskojęzycznych zakwestionowanych oraz dopuszczonych do obiegu przez carską cenzurę zagraniczną*, t. 2, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2006.

²⁷ Z. Słupski, *Boerzy i Kruger. Zarys dziejów Transwalu*, Księgarnia Polska, Poznań 1900, s. 5.

²⁸ Tamże, s. 5-6.

²⁹ E. Skorupa, *Polskie symbole kulturowe przed sądem pruskim 1871-1914*, Universitas, Kraków 2004, s. 370, 371.

Słupski był świadomy, że część konserwatywnie nastawionej prasy polskojęzycznej zachowuje rezerwę wobec postaw zdecydowanie proburskich. Takiej linii trzymał się również „Dziennik Poznański”, z którym autor podjął współpracę bezpośrednio po powrocie ze Stanów Zjednoczonych. Poparcie dla sprawy burskiej zostało więc w książce przedstawione jako zmaganie emocji z politycznym rozsądkiem, choć ze sposobu argumentacji wynika jasno, że „nad rozum silniejszy tu widać głos serca³⁰”. Burowie zagrożeni niewolą walczyć będą „do upadłego”, bowiem – jak pisze autor – „lepiej mieć ojczyznę w gruzach, niż wcale”³¹. Tym samym Słupski wskazuje czytelnikowi zbieżność pomiędzy polską i afrykanerską symboliką historyczną: w obu przypadkach męczeństwo traktowane jest (oczywiście w opinii samego Słupskiego) jako skarb, talizman przynoszący zbawienie niejako automatycznie. Mamy więc w tym przypadku do czynienia z doskonale rozpoznawalnym elementem polskiej emblematyki narodowej: romantycznym wiktylizmem, masochistycznym kultem ofiary dla ofiary, cierpieniem rozumianym jako „waluta wymieniaalna na ziemską pomyślność ojczyzny”³².

Słupski idzie jednak w swoich polsko-afrykanerskich porównaniach dalej, wykorzystując dzieje Transwalu jako odpowiednią dla polskiego czytelnika lekcję historii, która ma być jednocześnie wzorem pragmatycznego działania na przyszłość. Aktywuje w tym celu nasz rodzimy związek między sacrum wiary i uczuciami patriotycznymi, wzorowany na starotestamentowym przymierzu Jahwe z Izraelem. Burowie opuszczali w latach 30-tych XIX wieku Kolonię Przylądkową, jako że pod panowaniem angielskim „istotnie działa im się krzywdy, z góry obliczone na ich upokorzenie i zubożenie”³³. Wędrowali na północ „z ufnością w Boga, bo on wszystko widzi a sprawiedliwy i łaskawy”³⁴. Hagiograficzny ton opisu burskich kolonistów kończy się wraz z powstaniem dwóch niepodległych republik: Transwalu (1852) i Wolnego Państwa Orańskiego (1854). Potem nastąpił bowiem „kilkuletni burzliwy okres. Miast patriotyzmu widzimy tylko intrygi i osobiste walki”³⁵. Czytelnicy kompendium, wyszkoleni przecież w owym czasie w narodowej symbolice, mogli bez większych problemów dostrzec oczywiste historyczne homologie: zarówno Burowie, jak i Polacy, nie spełnili obietnic złożonych w akcie chrztu-przymierza, popadając w różnorakie grzechy. Partykularyzm afrykanerskich przywódców jako żywo przypomina samowolę polskich magnatów, dążących do zaspokojenia własnych ambicji, nieogładających się przy tym na interes kraju. W obu przypadkach skutek jest ten sam: utrata niepodległości, obywatelska bierność towarzysząca narodowej tragedii oraz przyzwolenie elit politycznych na taki stan rzeczy.

³⁰ Z. Słupski, *Boerzy i Kruger...*, s. 8.

³¹ Tamże, s. 136.

³² J. Prokop, *Universum polskie*, Universitas, Kraków 1993, s. 55.

³³ Z. Słupski, *Boerzy i Kruger...*, s. 32.

³⁴ Tamże.

³⁵ Tamże, s. 52.

W tekście Słupskiego, swoistej paraleli losów polsko-burskich, po rozdziale zatytułowanym „Upadek republiki” następuje jednak krzepiący ustęp: „Duchowe odrodzenie”³⁶. Już sam tytuł stanowił czytelniczy apel. Polacy pozbawieni organizmu państwowego pojmowali kategorię narodu w dużej mierze w sposób emocjonalny. Główny nacisk kładziono na elementy duchowości. „Pojęcie niezniszczalnego ducha narodu stanowiło ostateczną pociechę i ostateczny argument, przemawiający przeciw śmieci <<pogrzebanej geograficznie>> nacji”³⁷. Ciężko poszkodowany i pokrzywdzony naród polski szukał wsparcia i potwierdzenia owego stanu faktycznego u innych, do czego odkryte na przełomie XIX i XX wieku exemplum burskie nadawało się wręcz idealnie. Co więc zaprowadziło Burów, jak pisze Słupski, do „duchowego odrodzenia”, z czego powinniśmy brać przykład?

Kwestią naczelną była sprawa języka. Dla autora mieszkającego na terenie zaboru pruskiego, gdzie język niemiecki miał stać się w wizji Bismarcka najważniejszym elementem państwa jednonarodowego, narzędziem integracji i asymilacji Polaków, sytuacja języka niderlandzkiego w republikach burskich, zagrożonych żywiołem anglojęzycznym, wydała się szczególnie zajmująca. Przywoływał rodzime doświadczenia pisząc, iż „gdy się taką kwestię [języka – P.Z.] zaczepi i uczyni przedmiotem sporu, staje się wtedy niewyczerpalnym źródłem rozdrażnienia, wzmaga zawziętość i nienawiść”³⁸. Jest to bowiem „sprawa narodowa”, a jako taka łączy się „ze sprawą szkoły: w jakim języku ma być prowadzony wykład?”³⁹ Informacje o polityce językowej w republikach burskich nawiązują bezsprzecznie do ówczesnych prób wyrugowania polszczyzny jako języka nauczania, zwłaszcza zaś zniesienia w elementarnych szkołach na Pomorzu w 1987 roku, zaś w Poznańskim w 1901 roku nauki religii w języku polskim. Ów akt wywołał – jak wiemy – w różnych miejscach zaboru pruskiego protesty Polaków, a następnie strajki szkolne, których apogeum stanowiły głośne zajęcia we Wrześni w maju 1901 roku. Pisząc o języku holenderskim znajdującym się podczas brytyjskiej aneksji Transwalu (1877-1881) „w poniewierce” oraz o tym, że również w Kolonii Przylądkowej, choć „był i jest używany przez większość mieszkańców”, został „z urzędów zupełnie wyrugowany i tak dalece uważano go jako taboo”⁴⁰, miał więc Słupski bez cienia wątpliwości na uwadze sytuację w zaborze pruskim. Konkluzja w kwestii językowej była następująca: „[...] wydaje się być hipokryzją zarzucać Boerom, że szanują swą ojczystą mowę”, bowiem powstałe okoliczności utwierdziły ich w przekonaniu, „że on [język – P.Z.] ściśle się łączy ze sprawą ich niepodległości. [...] Przekonanie to zawsze było szanowane w Europie przez przyjaciół wolności narodowej”⁴¹. Nie trudno się domyślić, że adresatem poczynionej uwagi były instancje administracyjne Rzeszy Niemieckiej⁴².

³⁶ Tamże, s. 63.

³⁷ E. Skorupa, *Polskie symbole...*, s. 11-12.

³⁸ Z. Słupski, *Boerzy i Kruger...*, s. 114.

³⁹ Tamże, s. 115.

⁴⁰ Tamże, s. 116.

⁴¹ Tamże, s. 115-116.

Dalszy ciąg polsko-burskich paraleli odnajdziemy w przygodowej literaturze młodzieżowej, której akcja rozgrywa się w Afryce Południowej podczas trwania konfliktu anglo-burskiego. Wśród tych tekstów znajdują się zarówno powieści pisane przez polskich autorów, jak i tłumaczenia i adaptacje. W sumie wojna anglo-burska stanowiła impuls do ukazania się po polsku dziesięciu powieści i opowiadań⁴³.

Interesujący jest już sam fakt, iż autorzy dokonujący tłumaczeń powieści dotyczących konfliktu anglo-burskiego zdawali sobie sprawę z symbolicznej siły polsko-burskich paraleli, o czym świadczą liczne znamiona (auto)cenzury. Przykładem jest wydana w 1901 roku powieść *Pieter Maritz*, niemieckiego pisarza Augusta Niemanna (1839-1919). Ta historia, opowiadająca o pierwszej wojnie anglo-burskiej, została przetłumaczona przez Zofię Bukowiecką (1844-1922), a następnie wydana przez nią rok później pod własnym nazwiskiem w skrócie, noszącym dodatkowo liczne znamiona (auto)cenzury. Usunięte zostały przede wszystkim fragmenty wzywające do całkowitego poświęcenia się ojczyźnie, bez oglądania się na poniesione koszty. W drugiej wersji książki nie znajdziemy już m.in. zapewnień głównego bohatera, iż jest „dumny cierpiąc za swój kraj” czy też jego postanowień „walki do ostatniego tchu”, wiedząc, „że służba ta wymaga często wielkich ofiar”⁴⁴.

⁴² Stosunek do kwestii wychowania młodego pokolenia oraz do języka polskiego jako medium edukacyjnego w zaborze pruskim został przez Słupskiego podniesiony również po wydarzeniach wrzesińskich, tym razem na łamach założonego przez niego miesięcznika satyrycznego *Bocian* (1901-1906). Odsiedział za to pół roku (1902-1903) w pruskim więzieniu w Poznaniu. Antyniemiecka działalność Słupskiego znajdowała swoje odbicie również w jego publikacjach kartograficznych. Na wydanej w 1908 roku *Mapie Wielkiego Księstwa Poznańskiego z oznaczeniem posiadłości Pruskiej Komisji Kolonizacyjnej nabytych pod koniec 1906 r.* oraz na opublikowanej w tym samym roku *Mapie Prus Zachodnich* podawał – celem napiętnowania – nazwiska polskich właścicieli, którzy sprzedali swoje posiadłości Niemcom (*Polski Słownik Biograficzny*, t. 39, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Warszawa – Kraków – Gdańsk – Łódź 1999, s. 124).

⁴³ E. von Barfus *W kraju mężnych Burów*, tłum. i oprac. Topór [Włodzimierz Trąmpczyński], Konstanty Trepte, Warszawa 1901; L.-H. Bousсенard *Kapitan Lamigłowa*, tłum. E. Żmijewska, Wydawnictwo Zygmunta Pomarańskiego, Zamość 1931; Z. Bukowiecka *Listy Janka Ż. do redakcji Wieczorów*, „Wieczory Rodzinne”, nr 3 (1899) – nr 22 (1901); Z. Bukowiecka *Bohater spod Majuby. Obraz z wojny transwaalskiej z roku 1881*, Księgarnia Polska, Warszawa 1902; A. Laurie *W krainie bohaterów. Opowieść na tle ostatniej wojny anglo-burskiej*, przeł. B. Kowalska, „Przyjaciel dzieci” 1902, nr 23-49; A. Morzkowska *Żołnierzyk burski*, M. Arct, Warszawa 1904; A. Niemann *Pieter Maritz. Opowiadanie z dziejów walki o niepodległość Transwalu*, przeł. Z. Bukowiecka, Gebethner i Wolff, Warszawa 1901; A. Štastny *Piet, bohater burski*, przeł. A. Arct, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1906; W. Umiński *Bohater spod Spionkopu*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1901; A. Wildenstein *Bohater spod Spionkopu. Powieść osnuta na tle ostatniej wojny Burów z Anglikami*, przeł. W. Umiński, Gebethner i Wolff, Warszawa 1900. Traktowanie jednakowo obcej, ale przełożonej na język polski literatury oraz własnej kultury literackiej nie jest bynajmniej pomyślane jako intelektualna prowokacja, lecz wynika ze stosowanych w tamtym czasie praktyk translatorskich. Na terenie zaboru rosyjskiego, gdzie zostały wydane wszystkie wyszczególnione powyżej utwory, wydawcy aż do roku 1912 – kiedy to została zawarta umowa pomiędzy Rosją i Austrią – nie byli związani żadnymi międzynarodowymi regulacjami w tej dziedzinie. Do berneńskiej konwencji ochrony praw autorskich młode państwo polskie przystąpiło w 1920 roku. Z panującej swobody czerpano więc pełnymi garściami, dokonując licznych skrótów i przeróbek (S. Arct *Okruchy wspomnień*, Czytelnik, Warszawa 1962, s. 198).

⁴⁴ A. Niemann *Pieter Martitz...*, s. 378, 379.

Pominięto rozmowę, która tuż przed wybuchem wojny miała mieć miejsce pomiędzy przedstawicielem Transwalu a prezydentem Wolnego Państwa Orańskiego ze względu na padające tam zdanie: „Ale gdyby nawet omylić nas miały nasze rachuby, gdybyśmy ulegli przemocy, wolimy stokroć zginąć niż znosić niewolę i nie zegniemy karku pod jarzmo”⁴⁵. Zbyt rażąco okazały się dywagacje snute przez stacjonujących w obozie burskich żołnierzy, czy „godzi się napadać na naród broniący swoich swobód” oraz przekonanie Pietera Maritza, iż jego współobywatele nie złożą broni „dopóki nieprzyjaciel będzie deptał ich kraj, że nie ulękną się tego nieprzyjaciela, choć są garścią ludzi, występującą do walki z tysiącami”⁴⁶. Stosowany w wersji z 1900 roku termin „powstanie” w odniesieniu do walk Burów z Anglikami zamieniono na mniej jednoznacznie kojarzące się z polskimi irredentami słowo „wojna”. Przemilczano wszelkie wzmianki o „chłopach i pastuchach umiejących bronić ziemi, którą tysiącrotnie własnym zrosili potem” oraz o „narodowych chorągwiach i sztandarach”, pod które „przyprawdzali oni swoich synów i uczyli ich własnym przykładem, jak należy służyć ojczyźnie”⁴⁷.

Ciekawy jest fakt, że to co przeszło przez urząd cenzorski jako tłumaczenie niemieckiego autora, zostało zatrzymane w skrócie powieści wydanej już pod nazwiskiem polskiej pisarki. Nie jest też wykluczony, jak sugerowałem wcześniej, zabieg autocenzury. W pierwszym przypadku Bukowiecka sygnowała swoim nazwiskiem jedynie przekład (podobnie jak Zygmunt Słupski swoją książkę *Boerzy i Kruger*), w drugim brała już za całość tekstu pełną odpowiedzialność, co tłumaczy liczne skreślenia fragmentów poświęconych narodowej martyrologii i postulatowi walki o niepodległość. Autorka miała na terenie zaboru rosyjskiego i tak większe pole manewru niż w zaborze pruskim, gdzie często przywoływano jej nazwisko w związku z zakazem publikacji⁴⁸.

W południowoafrykańską przestrzeń została wpisana narodowa symbolika, eksplikująca treści antyzaborcze, niepodległościowe. Najczęściej pojawiającym się elementem jest motyw domu-ojczyzny, w którym nie jest możliwa realizacja własnych marzeń. Bohaterowie udają się w podróż do Afryki Południowej ponieważ nie potrafią „znosić rozkazów, kaprysów i w ogóle być w ustawicznej zależności od kogoś obcego”⁴⁹, opuszczając swoją „matkę, ojczyznę” mając nadzieje, że „powrócą tu kiedyś szczęśliwie, z podniesionym czołem, sercem pełnym dumy, z przekonaniem, że pozostali godnym jej synami”⁵⁰. W tą metanarrację polskiej rzeczywistości emigracyjnej, ową narodową mitologię uchodźstwa wpisują się również liczne postacie z kręgu spiskowców i powstańców,

⁴⁵ Tamże, s. 396.

⁴⁶ Tamże, s. 401.

⁴⁷ Tamże, s. 413, 414.

⁴⁸ E. Skorupa, *Polskie symbole...*, s. 120-121.

⁴⁹ E. von Barfus *W kraju męźnych Burów...*, s. 6.

⁵⁰ W. Umiński *Bohater spod Spionkopu...*, s. 19.

opowiadający „o latach swojej młodości, o ciężkich przejściach, [...] o powodach wreszcie, które zagnały ich do kraju Burów”⁵¹. Transwal staje się więc drugą ojczyzną, a fakt ten zostaje dodatkowo wzmocniony poprzez nadanie mu ekskluzywnego miana „rzeczpospolitej”. Młodzi bohaterowie składają przysięgę na „wierność Rzeczpospolitej Transwalskiej”, zobowiązują się do „kroczenia drogą sprawiedliwości i honoru”, a ta walka o niepodległość burskiej republiki „podoba się Bogu”⁵². Mamy tutaj do czynienia z rozpoznawalną romantyczną sakralizacją walki o wolność, apoteozą cierpień i męczeństwa za ojczyznę. W południowoafrykańskiej scenerii odżywa legenda polskich wodzów i hetmanów. Stanisław Żółkiewski, Sienkiewiczowski Kmicic i Stefan Czarniecki porównywani są raz po raz z burskimi generałami.

Kobiety, zgodnie ze skonwencjonalizowaną rolą matki-Polki, przypominają o świętym obowiązku obrony ojczyzny. W powieści Zofii Bukowieckiej polski bohater przebywa w obozie generała de Weta, gdzie „głos kobiecy czyta ustęp opisujący męczeństwo siedmiu braci Machabeuszów” torturowanych przez króla Antiocha. Matka, „która na ginących siedmiu synów jednego dnia patrząc, dobrem sercem znosiła dla nadziei, którą w Bogu miała. Każdego z nich ojczystą mową mężnie napominała”⁵³. Przypomnijmy, że obie Księgi Machabejskie, postrzegane przez protestantów jako apokryfy, należą w kościele katolickim do kanonicznej wersji Pisma Świętego. Ciekawa jest przy tym tradycja ich interpretacji w polskim kościele. Opowieść o siedmiu męczennikach jest odczytywana w duchu syjonistycznym, określonym przez żydowsko-austriackiego dziennikarza i aktywistę Teodora Herzla (1860-1904). To w jego interpretacji Machabeusze mieli reprezentować nowy rodzaj Żydów: samoświadomych, nastawionych militarystycznie i nacjonalistycznie. Herzl odczytuje śmierć braci nie w kategoriach męczeństwa za wiarę, lecz za ojczyznę, za naród. Interpretacja ta została szybko przejęta również przez polskich katolików, w dziewiętnastowiecznej rzeczywistości walki o niepodległość. W liturgii kościelnej opowieść o braciach Machabeuszach odczytywana jest obecnie 11 listopada, w dniu Święta Niepodległości. W towarzyszącej ewangelii homilii bohaterów powstań roku 1831 i 1864, ofiary pierwszej i drugiej wojny światowej, jak i również okresu komunistycznego⁵⁴.

⁵¹ E. von Barfus, *W kraju mężnych Burów...*, s. 93.

⁵² W. Umiński *Bohater spod Spionkopu*, s. 67.

⁵³ Z. Bukowiecka *Listy Janka...*, nr 13, s. 95.

⁵⁴ Pomysły interpretacyjne opowieści o Machabeuszach idą jednak dalej i przybierają zaskakujące formy. Wystarczająco zadziwiające, jak mogłoby się wydawać, jest przejęcie przez polski kościół katolicki syjonistycznej interpretacji tej biblijnej opowieści. Jednak jeszcze dziwniejsza jest interpretacja historii o siedmiu braciach, w wykonaniu konserwatywnych hierarchów, związanych ze środowiskiem Radia Maryja. Machabeusze są przez nich wiązani zarówno z kwestiami historycznymi, jak i dzisiejszymi zjawiskami obyczajowymi. W pierwszym przypadku podnoszona jest kwestia bohaterów wojny polsko-rosyjskiej, broniących wschodniej granicy polski. Owa akcja obronna jest jednak interpretowana w kategoriach katolickiego bastionu na ukraińskim Wschodzie. W drugim przypadku bracia Machabeusze są profilowani przez ultrakonserwatywną radiostację jako przykład sprzeciwu przeciwko „liberalistycznym tendencjom” panującym rzekomo w Europie Zachodniej:” małżeństwom homoseksualnym, aborcji, eutanazji, pogardzie dla wartości

Interesująca okazuje się również sama przestrzeń polskich domów, rekonstruowanych na południu Afryki, w którym zamieszkują polscy bohaterowie powieści. Większość z nich budzi swoim wyglądem bliskie czytelnikowi skojarzenia, przywołujące na myśl siedliska wyjęte żywcem z wiejskiej sielanki. Mamy więc „małe domki”, „wybielone ze wszystkich stron”, z „jednoskrzydłowymi niskimi drzwiami”, „pokryte dachem słomianym” i przypominające tym samym „nasze strzechy polskie”⁵⁵. Zdarzają się jednak i ciekawsze zabiegi osvajania egzotyki, dodajmy: zabiegi pozbawione ideologicznej neutralności. W polskiej adaptacji powieści Eginharda von Barfusa, *W kraju mężnych Burów*, mamy bowiem do czynienia rekonstrukcją kresowego dworu w południowoafrykańskiej przestrzeni. Dom wuja głównego bohatera położony jest pomiędzy „swojskimi pagórkami” a „rozległymi stepami” zamieszkiwanymi przez „najdziksze i najbardziej niespokojne żywoły”⁵⁶. Już z daleka wyróżnia się od innych burskich farm: „Na niewielkim wzniesieniu odbijała się ładna willa z gankami i wieżyczkami, wokoło ciągnął się ogród dobrze utrzymany i oparkaniony, a podwórze obszerne zamykały liczne i długie stajnie, obory i spichlerze”⁵⁷. Ta „kresowa” topografia została dodana przez tłumacza, w niemieckim oryginale jest mowa tylko o „willowym budynku, otoczonym stodołami i stajniami”⁵⁸. Ta południowoafrykańska posiadłość zamieszкана przez Polaka uosabia typową dla motywu kresowego sytuację pogranicza, rubieży, obrony cywilizacji. Dwór położony jest wśród nietkniętej, dziewiczej przyrody, na granicy państwa (Transwalu) i bezkresnych stepów („Beczuanii angielskiej”). Mieszkańcy dworu również odpowiadają kresowym wariantom polskości. Są dobrze wykształceni, kobiety „odznaczają się sposobem obejścia prawdziwie europejskim”⁵⁹, mówią biegle w kilku językach, grają na fortepianie. Życie toczy się w rytmie przyrody, a polskie zwyczaje, jak choćby Boże Narodzenie, pielęgnowane są z należytą pieczołowitością. Rola owego polsko-południowoafrykańskiego „kresowego” dworu jest kulturotwórcza. Do ziemskiego majątku, w którym panują wyrafinowane obyczaje, nijak nie pasują obecne w oryginale długie dyskusje dotyczące możliwych zysków finansowych, jakie przynosi gospodarowanie w Afryce Południowej⁶⁰. Z adaptacji starannie wymazano więc materialistyczne i nazbyt praktyczne usposobienie właściciela, przenosząc wszystkie jego ambicje na obszar wartości kulturowych. Młot pogranicza uzupełnia obraz harmonijnej wielokulturowości. Polski pan żyje w idealnej harmonii nie tylko ze swoimi burskimi

chrześcijańskich i narodowych” (zob. kazanie biskupa Ignacego Deca, z dnia 11 listopada 2007, <http://www.radiomaryja.pl/artykuly.php?id=92085>, dostęp 16.02.2009).

⁵⁵ E. von Barfus *W kraju mężnych Burów...*, s. 6; A. Štastny *Piet, bohater burski...*, s. 3.

⁵⁶ E. von Barfus *W kraju mężnych Burów...*, s. 72, 129.

⁵⁷ Tamże, s. 72-73.

⁵⁸ „villenartiges Gebäude, von Schuppen und Stallungen umgeben“ (E. von Barfus *Im Lande der Buren. Erzählung für die reifere Jugend*, Gustav Weise Verlag, Stuttgart 1899, s. 80).

⁵⁹ E. von Barfus *W kraju mężnych Burów...*, s. 74.

⁶⁰ E. von Barfus *Im Lande der Buren...*, s. 85-86.

sąsiadami, ale również ze służbą. Więcej: czerpie on (czego również nie ma w oryginale) satysfakcję z pozyskiwania sąsiadów dla realizacji własnych ambicji („mój przykład dobrze oddziałuje w okolicy”⁶¹). Działalność ta nie ogranicza się bynajmniej do sfery prywatnej, ale przekłada się na rozszerzenie stanu posiadania „naszej Rzeczypospolitej”⁶². Są to niewątpliwie te cechy „kresowe”, które wyrażają ducha zdobywczości, ekspansywności⁶³. Jeśli nadchodzi zagrożenie, przybywa ono z zewnątrz, ze strony stepów „zamieszkałych przez dzikie hordy Bakwendów”⁶⁴. To również następny konstytutywny składnik mitu: niebezpieczeństwo otaczających dwór ziem jest niezbędne, daje pole do popisu dla najlepszego rycerstwa⁶⁵, w tym przypadku dla protagonisty odbierającego atak na posiadłość wuja. „Polskość” Transwału odwołuje się więc do kolonialnej w swej istocie pamięci historycznej Polaków. „Słowem – jak pisze Maria Janion – kolonizowani w XIX wieku [...] mogliśmy być dumni z tego, że kiedyś byliśmy kolonizatorami”.⁶⁶

Okres wojny anglo-burskiej był z pewnością czasem, w którym Polacy szczególnie intensywnie dostrzegali w Burach swój zbiorowy autowizerunek, o czym świadczą wzmiankowane powyżej publikacje. W każdej z nich pobrzmiewało boleśnie konkretne pytanie: cóż może przedsięwziąć mały naród, któremu właśnie dotkliwie uświadomiono jego małość, ażeby przetrwać fizycznie i zachować swoją jednostkową tożsamość? Wraz z odzyskaniem niepodległości zniknęły również polsko-burskie paralele historyczne. W sprawozdaniach z podróży do Afryki Południowej, odbytych w latach dwudziestych ubiegłego wieku⁶⁷, nie znajdziemy już porównań czy aluzji, które obecne były w etnografii Antoniego Rehmana, kompendiach o Afryce Południowej z początku XX wieku czy też ówczesnej literaturze młodzieżowej. Do wyjątków należy empatyczny opis Burów i cierpień afrykanerskiej ludności cywilnej podczas drugiej wojny anglo-burskiej autorstwa Kazimierza Nowaka – Wielkopolanina, który w latach 1931-1936 przemierzył na rowerze cały kontynent

⁶¹ E. von Barfus *W kraju mężnych Burów...*, s. 75.

⁶² Tamże.

⁶³ Zob. B. Bakula *Kolonialne i postkolonialne aspekty polskiego dyskursu kreso znawczego (zarys problematyki)*, „Teksty Drugie”, nr 6, s. 16.

⁶⁴ E. von Barfus *W kraju mężnych Burów...*, s. 80.

⁶⁵ D. Beauvois *Mit „kresów wschodnich”, czyli jak temu położyć kres*, w: W. Wrześniński (red.) *Polskie mity polityczne XIX i XX wieku*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1994, s.

⁶⁶ M. Janion *Niesamowita Słowiańszczyzna. Fantazmaty literatury*, Wydawnictwo Literackie, Warszawa 2006, s. 170-171.

⁶⁷ Zob. S. Mycielski *W sercu dżungli*, Wydawnictwo Polskie R. Wegnera, Poznań 1925; W. Goetel *Przez Południową Afrykę*, w: B. Olszewicz (red.) *Ze wspomnień podróżników*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958; M. Książkiewicz *Z podróży po Mozambiku*, w: B. Olszewicz (red.) *Ze wspomnień podróżników*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958; J. Loth *Z Kapsztadu do Kairu*, w: B. Olszewicz (red.) *Ze wspomnień podróżników*, Wiedza Powszechna, Warszawa 1958.

afrykański⁶⁸. Okres 1945-1990 nie obfitował (poza mniej lub bardziej obiektywnymi pozycjami historiograficznymi) w publikacje o tematyce południowoafrykańskiej.

Warto jednakże wspomnieć o niezwykle ciekawej reedycji wspomnień podróźniczych Antoniego Rehmana z roku 1953. Wydawnictwo „Czytelnik” postanowiło wznowić oba teksty, które w jednotomowym wydaniu, opracowanym przez Andrzeja Miłosza, ze wstępem Konrada Osterlofffa, otrzymały tytuł *Podróże po Afryce*. Publikacja książki przypadała na okres rozkwitu sankcjonowanej coraz to nowymi przepisami prawnymi ideologii apartheidu. Stosunek komunistycznych władz Polski wobec polityki dyskryminacji rasowej wyraził najdobitniej Jan Winiewicz podczas posiedzenia komisji politycznej i prawnej Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych: „Po tragicznych doświadczeniach okupacji niemieckiej Polska nie może zostać obojętna na dyskryminację rasową, w jakiegokolwiek formie by ona występowała⁶⁹”. Retoryka porównywania polityki prowadzonej przez afrykański rząd z faszyzmem utrzymywała się przez cały okres komunizmu. W roku 1985 rzecznik prasowy rządu, Jerzy Urban, nazwał RPA „obozem koncentracyjnym milionów ludzi”, a trzy lata wcześniej podobnego określenia użył w sejmie Wojciech Jaruzelski⁷⁰. We wstępie do relacji Rehmana Konrad Osterlofffa pisze więc o „faszystach spod znaku Malana”, którzy „chcieliby uczynić jeden wielki obóz koncentracyjny, obóz pracy niewolniczej w interesie ciemnych sił imperializmu, gotujących się do napaści na miłujący pokój świat wolnych ludzi⁷¹”. Interesujący jest fakt, że w reedycji tekstu – z pomocą licznych skrótów i przemilczeń – wykreślono niemal trzystronicowy fragment negatywnie oceniający Burów i wyeksponowano (manipulując oryginałem) krytykę Anglików. Antoni Rehman stał się więc, w sposób nieoczekiwany, narzędziem walki z anglosaskim imperializmem.

Polsko-burskie paralele pojawiły się w polskim dyskursie południowoafrykańskim na powrót jako wypadkowa zmian politycznych i systemowych w obu krajach. Wysuwane przez publicystów, zarówno tych z lewej, jak i z prawej strony sceny politycznej, analogie dziejowe dotyczyły przede wszystkim prób rozliczenia się z totalitarną przeszłością. Mieczysław Rakowski pisał: „To dzięki nierozpamiętywaniu doznanych krzywd i cierpień, nie rozpalaniu nienawiści, republika rozwija się bez niepotrzebnych nikomu perturbacji. Gdy słuchałem Afrykanerów chwalejących mądrość i rozważę Mandeli, zrozumiałe, że myślałem o moim kraju, o nieustannym powracaniu do rozliczeń, dekomunizacji, o totalnym potępianiu PRL, ubieraniu się w kostium bojownika z totalitarnym reżimem, prześladowanego przez policję

⁶⁸ K. Nowak *Rowerem i pieszo przez Czarny Łąd. Listy z podróży odbytej w latach 1931-1936*, Sorus, Poznań 2000, s. 85-88.

⁶⁹ Cyt. za A. Żukowski *Polsko-południowoafrykańskie stosunki polityczne*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna, Olsztyn 1998, s. 184; z kolei poselstwo Unii Południowoafrykańskiej w Waszyngtonie sugerowało władzom w Pretorii, aby w przypadku ponownej dyskusji i poparcia Polski w kwestii dyskryminacji mniejszości hinduskiej w Afryce Południowej wykorzystać oświadczenie amerykańskiego Departamentu Stanu stwierdzające wiele nieprawidłowości w przygotowaniach do wyborów w Polsce w 1947 roku (tamże, s. 185).

⁷⁰ Tamże, s. 189.

⁷¹ K. Osterloff *Wstęp*, w: A. Rehman *Podróże po Afryce*, Czytelnik, Warszawa 1953, s. 9.

generała Kiszczaka [...] Dwa różne światy. Tam pojednanie, patrzenie w przyszłość, tu – zapiekłość nienawiści chęć odwetu. Chyba tylko po to, żeby zapisać się w wymyślonej księdze historii, jako niezłomny bojownik o wolność i demokrację⁷². Jarosław Kaczyński odwoływał się do idei Komisji Prawdy i Pojednania na zasadzie negatywnego kontrastu: „O ile w RPA chodziło o pojednanie, przebaczenie i abolicję, o tyle tu chodzi o oskarżenie, osądzenie i ukaranie⁷³. Z kolei Wojciech Albiński – polski pisarz i geodeta, mieszkający od lat 60-tych na południu Afryki – uznawał owe polsko-południowoafrykańskie analogie w rozliczeniu przeszłości za niezbyt udane: „W RPA [...] żadna ze zwaśnionych stron, ani czarni, ani tym bardziej biali nie działali przeciwko własnemu krajowi. Owszem konflikt osiągał temperaturę nienawiści, a w walce uciekano się nieraz do zbrodni. Ale nie sposób mówić tu o działaniu w interesie obcego mocarstwa. Rządzony przez białych, choć z krzywdą i upośledzeniem czarnej większości, kraj jednak się rozwijał. Powstawała nowoczesna infrastruktura. Nie rabowano naturalnych zasobów, optymalizowano kierunki rozwoju a bogactwo nie wypływało za granicę. I różnica może najważniejsza: w Polsce lat 80-tych ani Solidarność, ani ugrupowania opozycyjne nie odwoływały się do przemocy⁷⁴”.

Zarówno nasi rodzimi publicyści, jak i południowoafrykańscy politycy, wielokrotnie wskazywali na wspólne dla obu krajów doświadczenie kolonizacji. Arcybiskup Desmond Tutu, wyróżniony w 2004 roku przez senat Uniwersytetu Warszawskiego tytułem doktora *honoris causa* nawiązywał do polskich doświadczeń zmagania z systemem totalitarnym: „Szczególnym zaszczytem jest dla mnie fakt, że otrzymałem to wyróżnienie w Polsce. Tak wiele zrobiono, by was zniszczyć. Wasz kraj był pod rozbiorami, ludność deportowano, deptano Waszą kulturę i tradycję. Wydawało się, że znikniecie z powierzchni ziemi. Wasze cierpienie dobiegło kresu z końcem komunizmu. Walcząc z apartheidem mieszkańcy RPA czerpali inspirację z odwagi i sprzeciwu Polaków wobec niesprawiedliwości⁷⁵. Z kolei Władysław Grabka pisał: „[...] wystarczy, nawet bardzo pobieżnie zwrócić uwagę na najnowszą historię RPA, aby doszukać się niespodziewanie wielu analogii z naszymi najnowszymi dziejami. Nawet kalendarzowo. Bo nawet na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, gdy Polska swymi dokonaniem politycznymi wykreślała linię rozwoju politycznego środkowej i wschodniej Europy, w Republice Południowej Afryki zachodziły także zmiany rewolucyjne. I co najważniejsze – główny przełom, podobnie jak u nas, nastąpił w wyniku pokojowych porozumień dwóch absolutnie przeciwstawnych sił [...]”⁷⁶. Warto również przypomnieć, że jedna z pierwszych spraw o rasizm toczona przed polskim sądem miała związek ze starciem grupy polskich skinów z Południowoafrykańczykami, którzy wraz

⁷² M. Rakowski *Okruchy dziennika*, „Dziś”, 2004, nr 1.

⁷³ A. Szostkiewicz *Lustracje przez konfesjonal*, „Polityka”, 2005, nr 3.

⁷⁴ W. Albiński *Tam nie było zdrady narodowej*, „Tygodnik Solidarność”, 2005, 3 czerwiec.

⁷⁵ Cyt. za: W. Jagielski *Tutu, sumienie Afryki*, „Gazeta Wyborcza” 2004, 11 marzec.

⁷⁶ W. Grabka *Od poczynek wojownika*, „Słowo Ludu” 1999, 11 czerwiec.

z wrocławską delegaturą „Solidarności” organizowali 24 lutego 1990 roku koncert na wrocławskim rynku z okazji uwolnienia Nelsona Mandeli⁷⁷.

Oddanie w 1994 roku władzy przez biały rząd południowoafrykański, składający się w większości z Afrykanerów, i historyczne homologie z naszym okrągłym stołem nie wyczerpują jednak wszystkich dostępnych w prasie polsko-burskich paraleli. Burowie stali się bowiem, jak sygnalizowałem we wstępie, ulubieńcami publicystów o konserwatywno-prawicowej proweniencji. Ciekawa w tym kontekście była dyskusja toczona wokół książki Grzegorza Bębniaka *Ostatnia walka Afrykanerów*, wydanej w 2004 roku w niszowym wydawnictwie „Rekonkwista”. Książka jest próbą naszkicowania powstania, rozkwitu oraz powolnej dezintegracji tożsamości narodowej Afrykanerów – dezintegracji spowodowanej, jak dowiadujemy się z lektury pracy – rządami Afrykańskiego Kongresu Narodowego. Praca Bębniaka, choć dobrze udokumentowana, ma jasne przesłanie ideologiczne: „Naród bez wyartykułowanej potrzeby własnej państwowości istnieć nie może [...]. Jednak brak owej państwowości – w formie choćby surogatu – sprowadzić może naród do rzędu grupy etnicznej, zwiększyć jego podatność na procesy asymilacji z otoczeniem, wreszcie sprawić, by zniknął jako licząca się siła”. Nie chcąc wchodzić w polemikę z tezami Bębniaka (wymagałoby to odrębnego szkicu poświęconego nie tyle zasadności tezy, ile zastosowanej retoryce), chciałbym jedynie zaznaczyć rasistowską wymowę wielu materiałów załączonych, w celu „zneutralizowania” ich treści, w formie aneksu. Wydanie książki o „upadku narodu”, dokonującym się „przy wymownym milczeniu opinii światowej” nabierało przy tym szczególnej wagi w roku wstąpienia Polski do Unii Europejskiej⁷⁸. W tym samym roku Bębniak opublikował również artykuł *Afrykańskie drogi i bezdroża*, w którym próbował zdyskontować negatywne oceny skrajnie prawicowego Afrykanerskiego Ruchu Wyzwoleńczego (ABW). Zżymał się, iż ABW odbierany jest jako symbol „strasznych Burów, rasistów i obskurantów, w przeciwieństwie do ANC, które traktowano jako siły pokoju i postępu [...]”⁷⁹. Publikacje Bębniaka wywołały szereg reakcji o charakterze nacjonalistyczno-nostalgicznym. Marek Arpad Kowalski recenzując *Ostatnią walkę Afrykanerów* na łamach „Najwyższego Czasu” pisał: „Dlaczego Afrykanerzy nie dążyli do porozumienia z ludnością pochodzenia brytyjskiego dla stworzenia jednolitej grupy Białych, gdy Czarni pochodzący z rozmaitej grupy plemion wspierają, mimo animozji, rządzących Khosa (wyjątek to Zulusi)? Dlaczego nastąpiła degrengolada gospodarcza RPA po 1994 roku: z państwa rozwiniętego gospodarczo w ledwie dyszące? Dlaczego przy milczeniu świata trwa

⁷⁷ C. Marszewski, J. Michalak *Letnia zadyma w środku zimy, czyli parę losów jednej foty*, „Gazeta Wyborcza. Duży Format”, 2005, 7 marzec.

⁷⁸ W książce Bębniaka możemy znaleźć liczne reklamy pism poświęconych „zagadnieniom bytu narodowego” oraz książek prezentujących „dorobek intelektualny polskich nacjonalistów” (s. 311, w: G. Bębniak *Ostatnia walka Afrykanerów*, Rekonkwista, Biała Podlaska 2004). Reklam i zapowiedzi wydawniczych nie można oczywiście łączyć z poglądami autora, niemniej jednak wyznaczają one w pewnej mierze zakres interpretacyjny przedłożonego tekstu.

⁷⁹ G. Bębniak *Afrykańskie drogi i bezdroża*, „Nowe Państwo” 2004, nr 11.

w istocie eksterminacja narodu Burów-Afrykanerów, bo do tego sprowadza się <<przewycięzenie hańby apartheidu>> przez obecny rząd?”⁸⁰

Przegląd reprezentacji Burów w piśmiennictwie polskim ostatnich 130 lat przynosi więc efekty dość różnorodne. Daleki biały naród Afryki, będący zrazu etnograficzną ciekawostką encyklopedyczną, stał się w latach osiemdziesiątych XIX wieku miarą cywilizacyjnego zacofania, negatywnym punktem odniesienia dla reformatorskich dążeń środowisk konserwatywnych. Intelktualne debaty toczone w Galicji, skąd pochodził Antoni Rehman, zostały przez badacza przeniesione w egzotyczną przestrzeń południowoafrykańską. Rodzime doświadczenie różnic pomiędzy przednowoczesną Polską a światem zachodnim wydawało się odgrywać fundamentalną rolę w różnicowaniu, ewaluacji i hierarchizacji grup etnicznych zamieszkujących Afrykę Południową. Wybuch drugiej wojny anglo-burskiej przewartościował negatywny obraz Afrykanerów. Stali się oni pojemnym symbolem walki o niepodległość, przykładem bezinteresownego poświęcenia ojczyźnie. Mitologizacja Burów jako narodu wybranego, sakralizacja kulturowanego przez nich patriotyzmu oraz utrata państwowości, interpretowana jako wina skłóconych ze sobą elit były nadzwyczaj czytelnymi paralelami. Odbudowa „kresowej” topografii w południowoafrykańskiej przestrzeni literackiej była niemniej ciekawym zabiegiem próby odnalezienia remedium na sytuację w kraju. W końcu i najbardziej współczesne reprezentacje Burów, szczególnie te podnoszone przez (skrajnie) prawicowych publicystów, zdają się chyba więcej mówić o naszej własnej niepewnej kondycji, niż o samych Afrykanerach.

⁸⁰ „Najwyższy Czas”, 2004, 19 czerwiec.